



MARIA PIETRASZEWSKA
ur. 1929; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Rzeczywistość okupacyjna
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, Lublin II wojna światowa, życie codzienne, Petrykiewicz Władysław

Rzeczywistość okupacyjna

Ciocia z Andrzejkiem nie mogła wrócić do siebie, bo mieszkali na ulicy Słowackiego, w dzielnicy Dziesiąta. Ten dom też częściowo (weranda i pokój) został zburzony przez bombę. Ciocia udała się do swoich rodziców, którzy mieszkali gdzieś na ulicy Bernardyńskiej.

My nadal mieszkaliśmy na Rurach Jezuickich. Prawie wszystko było spakowane, gotowe do przeprowadzki, ale nic z tego nie wyszło. Potem zaczęła się gehenna okupacji niemieckiej.

Zaczęłam chodzić do czwartej klasy szkoły podstawowej. Zaprzyjaźniłam się z dziewczynką, którą poznałam w drugiej klasie, Kysią Petrykiewiczówną. Jej siostra była rok starsza, chodziła do trzeciej klasy, a my z Kysią poznałyśmy się na boisku przy ulicy Strażackiej. Kysia była śliczną bruneteczką, ich tatuś był nauczycielem. Jak się zaczęła okupacja, pan Władysław Petrykiewicz organizował tajne nauczanie. Teraz imieniem Władysława Petrykiewicza jest nazwane sanatorium w Nałęczowie.

Mój tata próbował się jakoś zatrudnić. Był mechanikiem, pracował trochę u swojego brata, bo jego młodszy brat miał zakład mechaniczno-ślusarski w Lublinie, w tym miejscu, gdzie teraz jest ślad po wieży ciśnień, na placu Wolności. Tam była taka stara kamienica, wejście do niej prowadziło od strony tego placu i przechodziło się długim podwórkiem do Krakowskiego Przedmieścia. Tam było następne wejście. Stryjek miał ten zakład do spółki z panem Sochą i swoim drugim starszym bratem, Janem, bo ich było czterech braci Ślusarskich. Mój tata pracował w fabryce samolotów, a stryjek Waclaw miał ten zakład, który prowadził ze stryjkiem Jankiem.

Zaczął się okres straszliwej nędzy, głodu. Rodzice wysprzedali z domu co tylko było cenniejszego: pierścionki, obrączki, eleganckie płaszcze, żeby jakoś żyć. Moja mamusia wypiekała ciasta, pierogi, które potem gdzieś tam z ciocią wnosiły i sprzedawały. Pamiętam, że i mydło gotowało się u nas w domu, robiło się jakieś cukierki: wszyscy owijaliśmy je w pazłotka – tylko już nie pamiętam, czy to było podczas okupacji, czy po wojnie, kiedy też było bardzo ciężko.

Ponieważ był głód, ciężko było zdobyć chleb, więc wstawało się o czwartej rano i stało się w

kolejce, żeby dostać chleba. Stawaliśmy wszyscy czworo albo trójka, bo przez jakiś czas mój ojciec się ukrywał, gestapo go chciało wziąć „Pod Zegar” [siedziba gestapo w Lublinie – red.]. Wstawało się rano i kupowało się chleb z otrębami. Dla nas on był wspaniały. Najważniejsze, że w ogóle był chleb, do tego bardzo często był kubek marmolady z buraków – to nieraz musiało wystarczyć na cały dzień. Oczywiście bardzo często gotowało się pyzy z takich przemarzniętych kartofli, one miały słodkawy smak. Było dobrze, jak mamusia zdobyła odrobinę tłuszczu, nieraz kilka dni pod rząd jadło się te pyzy, czy te słodkawe kartofle. Aby tylko przeżyć.

Te dni terroru były straszne. Moi bracia stryjeczni, synowie stryjka Janka to byli harcerze. Pamiętam, jak opowiadali przed wojną, że byli na obozie harcerskim w Tczewie. Najstarszy brat, Henio, był młodziutkim nauczycielem, skończył seminarium nauczycielskie w Chełmie. Bronek chodził do szkoły mechanicznej. Najmłodszy, Tadzio, był tylko cztery lata starszy ode mnie. Zaczął chodzić do jakiejś szkoły mechanicznej, bo ojciec kierował się tym, że miał zakład mechaniczny i tylko jedną córkę, więc liczył na to, że kiedyś ci bratańcy może będą po nim prowadzili taki zakład.

Data i miejsce nagrania	2010-09-11, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"